

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Kor. 30 (Rbl. 9), kwart. Kor. 7.50 (Rbl. 2.25), mies. Kor. 2.50 (75 kop.)  
za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy (18 kopiejek).  
Z przesyłką pocztową w opakowaniach: mies. Kor. 4.20 (Rbl. 1.25), kwartalnie Kor. 12.50 (Rbl. 3.75), rocznie Koron 50 (Rubli 15.00).  
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Koron 20 (Rubli 6).  
Ceny oddzielnych numerów:  
We Lwowie: 6 halerzy (2 kop.)  
z przesyłką 10 halerzy (3 kop.)

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolinowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 hal. (7 1/2 kopiejek).  
Nadesłane za 1 wiersz trzylinowy drobnym pismem lub jego miejsce 80 halerzy (25 kopiejek).  
Nekrologja wiersz 60 h. (18 kop.).  
Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 1 Kor. 50 hal. (45 kopiejek).  
Drobne ogłoszenia za wyraz 8 halerzy (2 1/2 kopiejek), najmniej 60 halerzy (25 kopiejek).  
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:  
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

## Polsko-rosyjskie zbliżenie.

### Prześladowania katolików w Belgji.

#### Przypominamy,

że prenumeratę „Słowa Polskiego”

rozpoczynać można każdego dnia,

nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja: Lwów, Zimorowicza 15.

#### Praca myśli polskiej.

##### VI.

##### Rosja a Polacy.

W tym tytulem znany krytyk literacki Adam Grzymała-Siedlecki ogłosił świeżo w „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 48-51 z r. 1914) szereg artykułów, charakteryzujących ze znaczną dozą szczerości te przeszkody pojęciowe i ideowe, które dzieliły te dwa narody. Nie są to próżne rekryminacje, jeno szkicowo zestawione główne punkty zagadnienia, w celu rozejrzenia się w nich i uznania, że są to przeszkody dobrowolnie wzniesione i nadające się przy dobrej woli do usunięcia.

Podajemy z tej rozprawy ważniejsze ustępy, opuszczając cały jeden rozdział, dotyczący pojęć o Rosji w poezji polskiej, jako dający się wyodrębnić w osobną kwestję literacką.

P. Siedlecki nawiązuje rzecz swoją do dyskusji o Polsce, wszczętej w Piotrogradzie podczas kwesty na Polskę.

Trzecie pokolenie z rządu — pisze p. S. — licząc od Katkowa, wychowywało się w tem przekonaniu, że mieszkaniec „Priwislinja” jest uosobieniem zdrady, intryg, podstępów, wyniosłości i nieubłaganej rewolucyjności, której nie pośkrómia żadne ustępstwa polityczne.

Nadszedł dzień 1-go sierpnia 1914-go. Wybuchnęła wojna Rosji z Niemcami. Wśród innych dziejowych zagadnień, które z płomieniejącym pośpiechem przeszły przez organizm społeczeństwa rosyjskiego, na podminowanym porządku dnia stało pytanie: jak się dziś zachowa, w tej historycznej godzinie — naród polski? Czemuż się od nas spodziewać mogło społeczeństwo, wychowane na publicystyce Katkowskiej, na wiedzy Ilowajskiego? Czyż mogło panować inne uczucie, jak nieufność? Gdyby mi w tych pamiętnych dniach powiedział był przeciętny Rosjanin, że upewniony jest o rewolucji w Polsce, o jawnym bądź skrytym związku z wrogiem, nie dziwiłby się jego przekonaniu. Wszakże w jego pojęciach byliśmy „kowarnym” narodem. Można też przypuszczać, że społeczeństwo rosyjskie czekało chwilę, kiedy będzie mogło posiadać nowy dowód naszej „zdradzieckości”.

Na ten nastrój rosyjskiego oczekiwania pada na przód oświadczenie pośła Jarońskiego w Dumie, później mobilizacja, tak wzorowa, że władze wojskowe uznają za niezbędne donieść o tem z uznaniem Mołarskiego; po mobilizacji nasi żołnierze rezerwowi idą z natury rzeczy na pierwszy bój i walczą tak, że budzą podziw i miłość u swoich oficerów. Następuje wiekopomna odezwa Wodza Naczelnego — i cały kraj spontanicznym odzewem, nie uczony, nie przekonany, odpowiada postawą moralną: wszystko zwycięż, wszystko przecierpieć, trupę rodaków, zgłębisz, wszystko ofiarować ostatni grosz — z tą niezłomną nadzieją, że jutro polskie będzie inne, niż polskie wczoraj.

Spółceństwu rosyjskiemu otwierają się oczy. Przekonane wymową faktów, widzi, że „na rodzinie”

przez całe stulecie żyło ono najzupełniej sfalszowaną opinią o Polsce, że naród ten kocha wolność, ale umie cenić rękę, idącą ku niemu z wolnością, że naród ten potrafi być bohaterskim i potrafi być wiernym — musi tylko wiedzieć za co.

\* \* \*

Rosja, jako naród, poznaje nas, a przynajmniej stara się poznać, dopiero w roku bieżącym. Poprzednio znała nas z raportów biurokracji i z tej publicystyki, która też na swój sposób była dykasterją biurokratyczną.

Można sobie tedy wyobrazić, ile niechęci, ile mylnych wyobrażeń przesiąkło w umysłowość rosyjską, od roku 1831-go poczynając. Dziś z obu stron od nas i z wnętrza narodu rosyjskiego, odbywają się nawoływania, by zobopólnej waśni położyć kres, by rozpocząć okres dobrej woli.

Jednym z najważniejszych aktów dobrej woli musi być niezłomne postanowienie: zapominamy o wzajemnych pretensjach z przeszłości. Pretensja, — żal — z tego powodu, że sa urogciem, nie znała argumentów, nie pozwalają się przekonać. Przy budowie przyszłości sa zaś zawada. Gdyby Anglja i Francja pamiętały do dziś dnia o swych krzywdach historycznych, o Joannie d'Arc, o Napoleonie, Nelsonie, Wellingtonie, o Waterloo i Paszodzie, zginęłyby już kolejno w żelaznym uścisku Prus. Na pomniku Edwarda VII-go, twórcy entente cordiale, powinien widnieć napis: „przekreślił czterowickową niechęć dwu narodów”. Wszystko, co się dobrego stało później, było tylko automatyczną konsekwencją tego faktu.

Czyn Edwarda VII musi znaleźć zastosowanie we wzajemnym odczuciu się Polaków i Rosjan. Czyż trzeba tutaj po raz tysięczny i nie wiem który powtórzyć za tyloma politycznymi myślicielami, za tyloma beznadziejnymi do wczoraj apostołami zgody polsko-rosyjskiej, że represje rządowe w Polsce, a uczucie krzywdy z naszej strony, jako niema na nie odpowiedź, były spełnieniem najgorętszych upragnień Prus? Czyż trzeba udowodniać, że Polska autonomiczna byłaby Piemontem dla elementu polskiego, a więc słowiańskiego w Prusiech? Czyż trzeba unaczyniać, że gdybyśmy Polacy w monarchji rosyjskiej byli społeczeństwem samorządnym, obdarzeni wolnością — to germanizacja w Wielkopolsce nie wykażalaby się takimi zdobyczami?

\* \* \*

Była mowa o tem, że biurokracja, a wraz z nią sfery rządowe umiały w społeczeństwo rosyjskie wpoić niechęć do narodu polskiego. Mniemać jednak należy, że zamiar ten nie zrealizowałby się tak łatwo, gdyby w psychice rosyjskiej nie zastał był przygotowanego gruntu. Skądże bowiem społeczeństwo rosyjskie uwierzyło tak łatwo w oskarżenie Polaków, gdy oskarżenie to głosily sfery biurokratyczne, a więc czynnik nie nazbyt popularny w Rosji? Wszakże historia prądów narodowych w Rosji XIX stulecia to ciągle zmaganie się idei narodu z ideą biurokracji? Czackij Gribojedowa i bosiak Gorkiego — i wszystko, co się w tych chronologicznych zamkniętych ramach, w literaturze, w publicystyce nierządowej, w inicjatywach zbiorowych, w refleksach i nastrojach gromadnych — to długi, gorący wylew protestu przeciwko biurokracji. Na tym punkcie „Grażdanin” jednomyślny jest z „Rieczą”, Tolstoj z Dostojewskim. W tym proteście wypowiada się duch narodu. Więc dlaczegoż duch narodu uznał biurokrację naraz za nieomylną, gdy mówiła o Polsce?

Polacy byli, są i chcą być katolikami. Ta okoliczność w oczach słowianofilów rosyjskich czyniła z nas zawsze Słowian drugiej klasy, Słowian podejrzanych, zarażonych duchem Zachodu — tak biologicznie zniechęcającym poczucie słowianofilstwa rosyjskiego. Była co prawda w Rosji dość mocna sfera

zachodofilów, t. zw. zapadnicestwo, ale u tych ludzi nie znaleźliśmy posłuchu, albowiem „zapadnicy” byli ultrademokratami i libre-penseurami: razili ich nasz t. zw. arystokratyzm i nasza religijność.

„Zachodowcy” rosyjscy nie stanowili zresztą nigdy sfery decydującej w umysłowości rosyjskiej. Ile razy historia zaapelowała do głębszych pokładów ducha narodowego, wydobywał się ten głos, którego wychowawcami byli słowianofile. Oni byli naturalnym wierzchołkiem psychiki rosyjskiej.

(Dok. nast.)

## Wojna z Turcją

#### BEZSIŁNY GNIEW TURCJI.

W Konstantynopolu panuje gniew bezsilny z powodu ogłoszenia przez Anglie Husseina Kemala sultana Egiptu. Szejik-ul-Islam ogłosił przeciwko Husseinowi trzy fetwy, w których wyklina go i grozi mu najstraszniejszymi karami w życiu przyszłym.

#### SPISEK PRZECIWKO GOLTZOWI BASZY.

Rzymska „Tribuna” donosi z Konstantynopola, że wykryto tam spisek przeciwko Goltzowi haszy. Do spisku zamieszani są członkowie partji staroturckiej.

#### W MEZOPOTAMJI.

Według otrzymanych tu informacji, flotyła aeroplanów angielskich zbombardowała urządzenia wojskowe w kierunku kolei-bagdadzkiej. Bomby wyrzuciły duże szkody.

## Prześladowanie duchowieństwa w Belgji.

Paryż 7/25 (PAT). Belgijska misja ogłosiła komunikat, według którego duchowieństwo katolickie w Belgji uległo silnemu prześladowaniu ze strony Niemców.

W wielu miejscowościach kościoły i zakłady duchowne zniszczono lub też znieważono. Zrabowano wiele sprzętów i naczyń kościelnych.

Niektórych księży rozstrzelano lub wywieszano, mianowicie w Liege, Namur, Malines i Gandawie.

Niektórych wywieziono do Niemiec, traktując ich po drodze w sposób oburzający.

## We Francji i w Belgji.

#### WYMIANA JEŃCÓW.

Londyn 7/25 (PAT). Urzędownie donoszą, że Niemcy przyjęli propozycję Anglii co do wymiany jeńców niezdolnych do służby wojskowej. Wymiana odbędzie się w Genewie.

#### NA ZACHODNIM FRONCIE.

Urzędowy komunikat francuskiego sztabu żadnych istotnych zmian w sytuacji na całym zachodnim froncie nie notuje. Natomiast Agencja Havasa podaje szereg informacji o drobnych, wyłącznie taktycznym znaczeniu posiadających epizodach bojowych, bez wyjątku niemal pomyślnych dla sprzymierzeńców.

Bardzo ciekawa jest kwestja obecnie, w jakim

mianowicie kierunku rozpoczną generalissimus Joffre i feldmarszałek French zapowiedzianą ofensywę generalną. Do ostatnich czasów inicjatywa strategiczna należała do Niemców i przez nich była wyzyskiwana. Wiemy już z historii pięciomiesięcznej kampanji na zachodzie, że po bankructwie pierwotnego planu generała Moltke, polegającego na frontalnym marszu przeciw Paryżowi z odrzuceniem rozciętych na dwie części armii sprzymierzonych w stronę, lecz bez ich uprzedniego zniszczenia (bitwa nad Marne'ą), b. szef sztabu niemieckiego zamierzał główne uderzenie skierować w kierunku Verdun, aby następnie od strony wschodniej do Paryża zdążyć. Niełaska, jaka generała Moltke spotkała i zajęcie jego stanowiska przez powolnego fantazjom Wilhelma generała Falkenhayna, spowodowały osobliwą modyfikację tego planu. Zamiast dążyć do zdobycia Paryża, zapragnął Wilhelm z ziemi francuskiej zagrozić stolicy zniechędzonej Anglii — Londynowi. W tym celu plan kampanji niemieckiej został przerobiony w taki sposób, iż głównym celem ofensywy niemieckiej przestał być Paryż, stało się nim natomiast Calais. Kolejno, w szalonych bitwach nad Yser'ą i w rejonie Ypres usiłowali Niemcy przeformować lewe skrzydło wojsk sprzymierzonych, nadaremnie jednak. Jednocześnie niebezpieczny obrót, jaki dla Niemców sprawy na wschodnim froncie przybrały, sprawił, iż załamanie się zaczepnej akcji niemieckiej w Belgii stało się ostatecznym i inicjatywa dalszych ruchów strategicznych przeszła do rąk wodzów armii sprzymierzonych. Bezpośrednio potem generalissimus Joffre zapowiedział rozpoczęcie generalnej ofensywy, której jednak mimo to nie rozpoczął. We wczorajszym numerze zaznaczyliśmy jakie mogły być naszym zdaniem powody takiej zwłoki. Lecz pozostaje faktem, iż zapowiedziana ofensywa — musi się rozpocząć w najbliższej przyszłości. Pytanie tylko, jaki mianowicie kierunek przybierze ten nowy istotny ruch strategiczny armii sprzymierzonych.

Z poszczególnych sekcji frontu Górna Alzacja zdaje się być bezwzględnie wyłączona. Widzieliśmy, jak nader pomyślna ofensywa generała Pau, po porażce gros sił generalissimusa Joffre'a pod Mons i Charleroy musiała być powstrzymana. Dopóki front niemiecki ciągnie się nad Yser'ą, Oise'ą, Aisne i Mozą — nie może być mowy o opanowaniu Górnej Alzacji aż do linii Renu. Wobec tego przed odrzuceniem Niemców z obecnych pozycji w Belgii i Francji musi pozostać Górna Alzacja drugorzędym teatrem wojny.

Mało prawdopodobnym wydaje się nam również skierowanie głównego uderzenia na froncie belgijskim. Tu Niemcy opierają się o potężne place d'armes zdobytych fortec: Liege, Namur i Antwerpię. Pozostają zatem sekcje frontu w dolinie Oise'y, nad Aisne i na lotaryńskim froncie.

Z poszczególnych tych sekcji najbardziej nam się zdaje odpowiednią dla wymierzenia decydującego uderzenia sekcja lotaryńska. Sekcja nad Oise'ą zapewnia Niemcom zbyt silne oparcie w linii fortec: Ham, Laon i La Fere, sekcja zaś nad Aisne — jako w centrum leżąca — nie dawałaby tych korzyści, jakie energiczny ruch flankowy daje. Jednocześnie nieustająca ofensywa francuska w Woevre (na prawym brzegu Mozy), a także uporczywe odbieranie Niemcom sekcji argońskiej zdaje się dowodzić, że sztab francuski przygotowuje warunki poboczne dla rozpoczęcia generalnej akcji zaczepnej w tej właśnie lotaryńskiej sekcji frontu.

## Walki w Albanji.

Rzym 7/25 (P. A. T.). Otrzymało wiadomości potwierdzające, iż oficerowie niemieccy i tureccy kierują powstańcami albańskimi.

Rzym 7/25 (P. A. T.). Z Durazzo donoszą, że powstańcy dnia 4/22 bm. zażądali wydania francuskiego i serbskiego posła i o północy napadli na miasto. Essad basza zwrócił się o pomoc do włoskiej misji. Stalki włoskie rozpoczęły ogień na powstańców; poselstwa francuskie, włoskie i serbskie przeniosły się na włoskie okręty.

## Na morzu.

### NAD KANAŁEM KIŁOŃSKIM.

„Rotterdamsche Courrier“ donosi, że niemieckie władze miejscowe usunęły mieszkańców miejscowości, położonych nad kanałem Kiłońskim przy ujściach. Jako powód podają, że w kanale odbywają się dzień i noc ćwiczenia z wielkich dział okrętowych.

### KRAŻOWNIK „KARLSRUHE“.

W Kopenhadze krążą pogłoski, jakoby krążownik niemiecki „Karlsruhe“, który dotychczas krył się w portach wysp Antylskich, wypadając stamtąd od czasu dla niszczenia angielskich okrętów handlowych, zdołał przetrwać blokadę na morzu Północnym i wpłynąć do portu Kielu.

## Spisek niemiecki w Ameryce.

Sensację wywołała wiadomość, zamieszczona w prasie, iż w Stanach Zjednoczonych wykryto spisek zamieszkałych tam rezerwistów niemieckich, którzy organizowali korpus ekspedycyjny, w celu wtargnięcia do Kanady.

## Wiadomości telegraficzne.

### NARUSZENIE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO PRZEZ NIEMCÓW.

Paryż 7/25 (P. A. T.). Prezydent ministrów Viviani oświadczył, że w najbliższych dniach będzie opublikowane sprawozdanie komisji, badającej wypadki naruszenia przez Niemców prawa międzynarodowego. Sprawozdanie opiera się na licznych zeznaniach świadków, zajmując 400 stron. Dalsze badania są w toku.

### ANGIELSKA IZBA LORDÓW.

Londyn 7/25 (P. A. T.). Otwarto sesję Izby lordów. Minister wojny Kitchener przedłożył przegląd działań wojennych; wspomniawszy o powodzeniach sprzymierzonych i o zwycięstwach Rosjan i Serbów, oświadczył, że rezerwy sprzymierzonych, rosące z każdym dniem tak co do ludzi, jak i zasobów bojowych, dają możliwość doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca.

### NIEZADOWOLENIE AUSTRIJ.

Z Wiednia do Paryża donoszą, że w Austro-Węgrzech wzrasta coraz bardziej niezadowolenie z powodu zajęcia Walony przez Włochy. Hr. Berchtold miał w tej sprawie posłuchanie u cesarza Franciszka Józefa, a następnie odbył konferencję z ambasadorem włoskim.

### NADESŁANE.

Cena za wiersz 80 hal. (25 kop.), najmniej 4 wiersze.

**LABORATORIUM** chemiczno-lekarskie i higieniczno-bakterjologiczne pod kierownictwem prof. Dr. K. PANKA  
Lwów, ul. Senatorska L. 5. — Tel. 494.  
przy współpracownictwie sił fachowych we wszystkich działach — wykonuje: 1. Badania chemiczne i mikroskopowe: moczu, płocin, treści żołądkowej, kału, krwi, mleka i t. p. 2. Badania bakterjologiczne: wydzielin, wysięków, krwi, nalołów i t. p. — 3. Badania serodjagnostyczne: próba Wassermann, Vidala i innych. 11

## DR K PODLEWSKI

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych  
ordnuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12, 3—5  
ulica Zimorowicza 1. 5 (naprzeciw Sokoła).

## Więści z kraju.

### Sanok, w styczniu.

Miasto Sanok, liczące około 15.000 ludzi, przechodziło w ostatnich czasach dziwne koleje. W mieście ongiś ruchliwym i wrzecem życiem ustał ruch wszelki. Znaczną część mieszkańców, jak urzędników wszelkiej kategorii, rząd austrijski tranzlokował, część zaś dobrowolnie wyemigrowała na zachód. Z inteligencji sanockiej pozostało zaledwie kilka rodzin.

Wskutek kilkakrotnych przemarszów wojsk przez Sanok miasto ucierpiało ogromnie. Mnóstwo kamienic zostało zniszczonych, wiele domów spalonych. W Posadzie Olchowskiej, która była widownią kilkunastudniowych walk, mnóstwo domów spalonych i tylko gdzieś tam nagie kominy świadczą o istnieniu dawniej jakiegoś domu.

Oprócz jedynej „podkarpackiej fabryki wyrobów masarskich“, która ani na chwilę nie ustawała, ale żywiła swoimi wyrobami ludność, niema ani jednej restauracji, ani jednego sklepu otwartego, wskutek czego dotkliwie daje się odczuwać brak niezbędniejszych wiktuałów. Po kilka mil ludność okoliczna udaje się do miasta, aby kupić soli, chleba, cukru, nafty itp. wiktuałów, ale za żadną cenę ich dostać nie można i skoro ktoś nie zajmie się w krótkim czasie zaprowiantowaniem miasta i okolicy grozi i tak nielicznym mieszkańcom śmierć głodowa.

Urząd burmistrzowski w mieście sprawują energicznie pp. A. Rudnicki i Niedzielski, którzy jak mogą ratują resztki mienia mieszkańców i wyteżają siły, aby przyjść ludności z pomocą.

## W obronie Galicji.

Doskonały znawca stosunków galicyjskich p. Kazimierz Bartoszewicz w artykule „O Galicji“ rzuca w „Tygodniku Ilustrowanym“ szereg słusznych uwag — które zapamiętać godzi się ze względu na oczekiwane przyłączenie Galicji zachodniej do Królestwa Polskiego.

„Do dziejów naszej niekonsekwencji — pisze autor — przybyła w ostatnich czasach imponująca karta. Obudziła się nagle, pod wpływem wypadków, chęć natchmiastowego połączenia się na wieki z Galicją. Chęć to rozumna, szlachetna, w sercach wszystkich patrijotów oddawna żywiona. Byłoby jedynie do życzenia, aby intercyza ślubna, mająca być przez trzecią osobę ułożona, nie przyniosła obu stronom strat, zamiast spodziewanych korzyści. Idzie mianowicie o to, aby oblubienicy nie pozbawiono tego wszystkiego, co z ciężkim trudem zdobyła, aby przyzwyczajonej do ciepła i światła swobody nie kazano zamieszkać w gmachu może lepiej materialnie uposażonym, ale zimnym, krępującym ruchy, bezsilnym — aby oblubieniec, który w jej domu lżej oddychał, znalazł nieraz ucieczkę przed burzą, pil ze

zdroju wiedzy i uczucia, mógł zdobyć i dla siebie i dla niej te same warunki, w jakich dotychczas przebywała, a które są tak nieodzowne do prawidłowego rozwoju pracy dla dobra przyszłości. Wspomniana niekonsekwencja tkwi w tem, iż publicyści niektórych obozów, odgrywających rolę swatów, w dziwny zaiste sposób dążą do skojarzenia na nowo pary nie z własnej woli rozseparowanej. Oblubieniec Galicję przedstawia oblubieńcowi Królestwu jako istotę niespełna rozumu, posiadającą „beźmiar wad, grzechów i słabości“, przekonali się o jej „nędzy ekonomicznej i moralnej“, uważają ją za „bagnó, które nieprędko będzie można osuszyć“.

Tak wysoce pochlebny portret Galicji pojawił się w organie („Kraj“ warszawski. Przyp. Red.) ludzi „dobrze urodzonych“, stronników ładu i porządku, gorących zwolenników „liczenia się ze słowami“. Można sobie łatwo wyobrazić, jak wygląda Galicja w organach ludzi „gorzej urodzonych“, źle wychowanych i... nie liczących się ze słowami.

Niekonsekwencja jest tem więcej rażąca, iż właśnie organ, o którym mowa, przez cały szereg lat wynosił pod niebiosa galicyjskich mężów stanu. Urastali oni w nim na obryzyny, na ludzi opatrnościowych, umiejących pogodzić prawdziwy patrijotyzm z rozumną, godną najwyższej pochwały lojalnością. Sławiono rezultaty ich pracy nad odrodzeniem Galicji — stawiano ich za przykład warchołom, głowom niedowarżonym. Ilekroć we wrogię nam prasie, lub z trybuny Dumy czy parlamentu berlińskiego, padały słowa zaprzeczające nam „prawa do praw“ z racji rzekomej działalności antypaństwowej, organ, o którym mowa, wołał przed innymi: patrzcie na Galicję, a przekonacie się, jak Polacy umieją być wdzięczni, lojalni, pełni poświęcenia dla państwa za to, „że postępując z nimi rozumnie, że dało im prawdziwą autonomię, zabezpieczającą im prawa narodowe, że pozwala im krzepić się, rozwijać...“

I nagle ten pałac z kart runął. Przemazano zasługi „wielkich“ Goluchowskich, Sapiechów, Potockich, Dunajewskich, Tarnowskich, Wodziekich, Ziemiańskich, Grocholskich, Szujskich, Zyblikiewiczów, Bądach, Bilińskich, Dzeduszyckich, Jaworskich, bo „luska spadła“ i okazało się nagle, że ludzie ci uczynili Galicję „klasycznym krajem politycznego karierowiczostwa“, że „wolny obywatel, niebędący w żaden sposób na żoździe państwa, stał się w Galicji rzadkością“, że „za kawał rządowego pieroga sprzedawano po kawalku sumienia“, że „nędza ekonomiczna i moralna“ tego kraju siała państwo, deprawujące Galicję, mimo, że jej dawało nibyto i samorząd i kulturę i ochronę jej odrębności narodowej“.

Wobec tego należałoby się dobrze zastanowić, czy warto witać radośnie możliwość połączenia Królestwa z istota tak nadła jak Galicja, czy nie wypada raczej obawiać się, aby tocząca ją gangrena nie udzieliła się połączoneму z nią zdrowemu ciału? A co za interes wchodzić w ścisły związek z „nędzą ekonomiczną“ — chyba po to, aby z uszczerbkiem własnym ratować ją od głodowej śmierci. Poco wogóle leżeć w „bagnó“, kiedy nietylko powalać się, ale i utopić w niem można.

A jednak jak wielką naiwnością było wierzyć w stroniczne dytyramby na cześć wszystkich sterowników polityki galicyjskiej, tak nietylko naiwnością, ale czemś nierównie gorszem, byłoby dać ucho tym zjadliwym napaściom na dzielnicę, która po trwającym blisko wiek cały straszny ucisku niekczemnego systemu administracyjnego, odzyskawszy swobodę ruchów, w ciągu półwiecza pod każdym prawie, względem doszła do pomyślnych wyników pracy, a pod wielu względami stanęła na czele odrodzenia narodowego. Ten postęp zaś jest dziełem zarówno ludzi znanych i całkiem nieznanymi, bezimiennego ogółu patrijotycznego, jak i owego nibyto samorządu, owej nibyto kultury i nibyto ochrony odrębności narodowych.

Świadcstwo to tem silniej i śmieiej wydać mogą ci, co nie zamykali oczu na błędy i wady galicyjskie, co odważnie, z narażeniem nieraz własnego bytu, wytykali ujemne strony niejednego z opatrnościowych mężów stanu, co pierwsi podnosili głos przeciw prywatnie i karierowiczostwu, serwilizmowi i niezdrowej walce stronnictw, za co wczorajsi chwalczy, a dzisiejsi surowi sędziowie Galicji działalność ich chrzcili mianem nieoprawnego warcholstwa.

Przytoczywszy następnie szereg cyfr, świadczących, że do osławionej nędzy galicyjskiej należy się odnosić z wielką... rezerwą, p. K. Bartoszewicz tak mówi dalej:

Najpoważniejsze wydatki szły na cele oświaty. W budżecie krajowym wynosiły one 26 mil. koron, w budżetach Lwowa i Krakowa 3 miliony, w reszcie budżetów (brak liczby dokładnej) około 5 milionów — razem 33 mil. Ponieważ zaś państwo wydaje na ten cel 16 milionów — razem przeto na cele oświaty przypadało rocznie 50 milionów koron. Jeżeli do tego dodamy nadzwyczajne subwencje i stypendja, wydatki różnych towarzystw oświatowych (samo Tow. Szkoły ludowej wydaje rocznie około miliona koron), wreszcie ofiarność prywatną, dojdziemy co najmniej do 52 milionów rocznie. Tak wygląda... ciemnota Galicji, rozgłaszana po wszech ziemiach i na wszech wodach przez pseudopostępców, jeżeli pragną potęgę gospodarkę pseudokonserwatystów galicyjskich.

Ta „kochająca się w ciemności“ Galicja miała w ostatnich czasach Akademię Umiejętności, 2 uniwersytety z 6.000 słuchaczy, politechnikę, akademie sztuk pięknych, akademie rolniczą, akademie...

wą, 140 gimnazjów i szkół realnych z 37 tysiącami uczniów (liczby z r. 1909 — przed pół rokiem i szkół i uczniów było już znacznie więcej), sto kilkadziesiąt niższych szkół rolniczych, przemysłowych, zawodowych, dwa uniwersytety ludowe, konserwatorja i szkoły muzyczne — i tak dalej, i tak dalej — a co najważniejsza, posiadała 6000 szkół ludowych z 1,152.048 uczęszczających do nich dzieci i z 20.000 nauczycieli. W całej Galicji na początku r. b. znajdowały się tylko 24 gminy pozbawione szkół, a w Galicji niema gmin zbiorowych, każda wieś stanowi osobną gminę. Z dzieci obowiązanych do nauki nie uczęszczało do szkoły zaledwie 8 proc., ale i na ten procent należy patrzeć krytycznie, bo znajdują się w nim dzieci słabowite, nierozwinięte, kaleki i dzieci żydowskie, pobierające naukę w chederach.

Drugie miejsce w budżecie krajowym galicyjskim zajmują wydatki na cele gospodarcze w kwocie 14 milionów — państwo na ten cel wydawało 22 miliony.

Na komunikacje wydawał kraj 6 milionów, państwo 5 i pół milj., powiaty 7 i pół milj. — razem 19 milj. Oczywiście nie wchodzi tu w rachubę koleje żelazne.

Dość już liczb. Wzięliśmy z „brzegu” pierwsze lepsze, bo w krótkim artykule trudno dać choćby najpobieżniejszy obraz rozwoju gospodarki galicyjskiej za czasów niby to samorządu.

Nie należy jednak jeszcze i o tem zapomnieć, czem Galicja była... nietylko dla siebie. Że wydała Grottgera i Matejkę, największych mistrzów sztuki polskiej, to nie jej zasługa, bo „spiritus flat ubi vult”. Ale czy ten Grottger dałby nam Polonię, Warszawę i Lituanie, a Matejko Unię, Rejtana, Hołd Pruski, Batoro, Kościuszkę, Grunwald, gdyby nie mieszkali na tej ziemi, której dano niby to kulturę i niby to ochronę odrębności narodowych? Czy nie dzięki tym niby to znalazła w Galicji przystań dla siebie plejada znakomych artystów?

Gdzie nauka polska znajdowała przytułek, opiekę, poparcie, jeżeli nie w tem „bagnie”? Gdzie tysiące młodzieży ze wszystkich stron Polski zbiegało się dla kształcenia serc i umysłów? Gdzie uczony polski znajdował warsztat dla pracy naukowej, jak nie w tym kraju „nędzy moralnej”? Gdzie historyk mógł wydać książkę, głoszącą czystą prawdę o naszych dziejach XVIII i XIX w. lub statysta dzieło omawiające otwarcie położenie narodu i programu na przyszłość — jak nie w tym kraju, gdzie „wolny obywatel stał się rzadkością”?

A uświadomienie narodowe ludu, który jeszcze przed 30 laty zwał się „cesarskim” i wybierał starostów posłami — to nic?

A rozwój potężny Kółek rolniczych, Kas oszczędności, Kas Raiffeisenowskich, Towarzystw zaliczkowych, gospodarskich, przemysłowych, oświatowych, gimnastycznych — to także nic?

Takich zapytań nasuwają się całe setki.

A wszystko to się stało pomimo rzeczywistych błędów, pomimo wewnętrznych walk narodowych, wyznaniowych i społecznych, pomimo serwilizmu konserwatystów, pomimo propagandy hasel demagogicznych, pomimo, że powszechne głosowanie oddało batutę polityczną w ręce karjerowiczów, wyniosło na czoło wielu wstrętnych warcholów...

Tak jest — pomimo tego wszystkiego, duch narodowy nie usnął i, biorąc na uwagę niesłuchanie ciężkie warunki, w jakich walczyć mu przyszło, osiągnął poważne rezultaty. Galicjanie, powtórzmy, nietylko zrobili wiele dla siebie, ale położyli zasługi i dla całego naszego społeczeństwa. Wątpić zaś należy, czy do tych wyników mogliby dojść bez owych lekceważonych niby to.

Więc nie z pianą na ustach, lecz z miłością w sercu wypadałoby wyciągnąć rękę do tych braci, tak bardzo pożądanym, a tak niesłusznie spotwarzanych. Choćby dla samej — konsekwencji”.

### WALKA W PRZESTWORZU.

Jak dwa orły — runęli na siebie skrzydłami  
Widzisz na wysokościach: Ten na zręczność liczy,  
I podstępny manewrem napastnika mam, i  
Lecz tamtego ruch zgola nie uwiódł zwodniczy,

Nie pozwala wrogowi skryć się za chmurami  
Ale już go dociera w żądy napastniczej...  
To jeno śmiga warczy — zda się, że ptak krzyczy...  
Boże! Jak oni strasznie muszą być tam sami!

Któremu z nich sądzono zginąć, komu nie paść?  
Obaj ku śmierci leca, jakby już nie żyli...  
Widzisz? Tam aeroplan już się skrzydłem chyli.

I jak w serce trafiony ptak — tak runął w przepaść!  
Zwycięzca wielkie kręgi zatacza na niebie.  
Jest dumny! Bo też wroga miał godnego siebie!

Tersytes.

### Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Sobota, 9 stycznia. Rz.-kat. Dziś: Marcyjanny p. Jutro: N. 1 po Trzech Królach. — Gr.-kat. Dziś: 27. Stefana M. Jutro: 28. N. po Roż.

— Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W piątek 8 bm. (26 grud.) „Bilet wojskowy” —

lekka komedia w 3 aktach, Dehere'a i Gaillemand'a (premiera), część muzyczno-wokalna i tańce.

W sobotę 9 bm. (27 grud.) „Pomyłka”, komedia w 1 akcie Gondinet'a i „Marcowy kawaler” J. Blizińskiego (premiera), część muzyczno-wokalna i tańce.

W niedzielę 10 bm. (28 grudnia) „Bilet wojskowy”, lekka komedia w 3 aktach, Dehere'a i Gaillemand'a, część muzyczno-wokalna i tańce.

W poniedziałek 11 bm. (29 grud.) „Moralność pani Dulskiej”, komedia w 3 aktach, G. Zapolskiej, część muzyczno-wokalna i tańce.

We wtorek 12 bm. (30 grud.) „Pomyłka”, „Marcowy kawaler”, część muzyczno-wokalna i tańce.

We środę 13 bm. (31 grudnia) „Człowiek o 100 głowach”, komedia w 3 aktach Moulin'a i Delavigne'a (premiera), część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sot-schka (pl. Marjański 7).

— **Ofiarność publiczna.** Otrzymujemy następujący komunikat: Na moje ręce przesłano przez hr. Pawła Dzieduszyckiego ze składek w parafii łatyckowskiej 100 rubli dla najbardziej potrzebujących we Lwowie. Za ten szczodry dar składam serdeczne podziękowanie. Lwów 8 stycznia 1915. Rutowski.

— **Z żałobnej karty.** D. 30 z. m., zmarł w Warszawie ś. p. Hipolit Wójcicki, jeden z nielicznych już wychowawców byłej Szkoły Głównej, długoletni urzędnik i emeryt Banku Polskiego i Państwa, magister filologii i literat, dawniej współpracownik redakcji „Wieku”, a prawie do ostatnich czasów warszaw. „Kurjera” Przed laty kilkunastu wydał „Gramatykę języka polskiego”, niedawno wspomnienia szkolne p. n. „W szkołach przed pół wiekiem”, wreszcie brał czynny udział w redagowaniu „Księgi pamiątkowej zjazdu wychowawców b. Szkoły Głównej”.

— **Także rentowne przedsiębiorstwo.** Aron Schapira do spółki z Piotrem Danylakiem wyszukali opuśczone mieszkania i wprowadzali do nich obcych kupców. Wczoraj upatryli sobie mieszkanie Boralów na ul. Kopernika l. 28 i aczkolwiek mieszkała tam służąca Boralów Anna Hnidowa, Schapira przemocą wpakował jej do mieszkania dwóch kupców. Sprawa oparła się o policję, która „przedsiębiorców” aresztowała.

— **Zwłoki niemowlęcia.** Pod drzwiami, prowadzącymi do piwnicy w realności l. 6 ul. Krakowska, znaleziono wczoraj zwłoki dziecka około 4-tygodniowego. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej.

— **Gdzieś się zapodziały.** Abraham Berdyczewski, kupiec rosyjski, polecił Mojżeszowi Szpilce przewóz 64 skór bydłych z Sambora do Lwowa. Gdy Berdyczewski zgłosił się we Lwowie po odbiór towarów, Szpilka oświadczył, że w drodze połamały się mu koła, a gdy po chwili chciał skóry zabrać na sanie, „gdzieś się podziały”.

— **I milicjant nie dopilnował.** Milicjant miejski nr. 350 doniósł policji, że mieszkanie szwagra jego Albina Twerdochleba na ul. Janowskiej l. 55 splądrowano tak doszczętnie, że zostały tylko meble.

— **Wypróżnili piwnicę.** Do piwnicy Zygmunta Menaschesa na ul. Sykstuskiej l. 39 włamali się złodzieje i wypróżnili ją kompletnie z wódek i likierów.

— **Pechowna kamienica jest niewątpliwie na ul. Kazimierzowskiej dom opatrzony nr. 39 (trzy trzy-nastki).** Splądrowano w niej już kilka opuszczonych mieszkań a onegdajszej nocy podobny los spotkał mieszkanie Pinkasa Ehrlicha, któremu pozostawiono tylko meble.

— **Przecież schwytano jedną szajkę.** W pasażu Fellerów od dłuższego czasu grasowała szajka złodziei, która ograbiła tam już 8 opróżnionych mieszkań. Wreszcie agent Pytel zadał sobie trudu i wpadł na trop całej bandy, złożonej z 7 osób. Jak stwierdzono, dwaj złodzieje, członkowie tej szajki upatrzywszy sobie jakieś mieszkanie, otwierali je wytrychem, pakowali, co się dało, a następnie układali się do snu. Rano przychodziło do pasażu pięć dam z ćwierćwiatka i zabierały łup do magazynu. Przy rewizji u tych dam skonfiskowano dwa wozy skradzionych rzeczy. Całą szajkę aresztowano. Może tak dałoby się inne szajki schwycić?

**Rozkład jazdy kolejowej.** Odchodzą ze Lwowa:

Do Brodów: nr 37 — o g. 9.42; pociąg pośpieszny nr. 5 o g. 6.35 wiecz.

Do Wołoczysk: nr. 67 — o g. 8.30 wiecz.

Do Rawy Ruskiej: nr. 419 — o g. 9.10 rano.

Do Sądowej Wiszni: nr. 501 — o g. 12 w nocy.

Do Sambora: nr. 621 — o g. 10.46 wieczorem.

Do Chodorowa i Halicza: nr. 307 — o g. 8.33 rano.

Do Potutor: nr. 105 — o g. 7.52 rano tylko w dnie nieparzyste.

Do Kamionki Strumiłowej (w stronę Stojanowa): nr. 35/305 o g. 8.58 rano tylko w dnie nieparzyste.

Do Stryja: nr. 817 o g. 5.37 pop.

Do Jaworowa: nr. 703 o g. 8.23 rano.

Z Brodów: nr. 50 o g. 9.11 wiecz.; poc. pośpieszny nr. 6 o g. 12.40.

Z Wołoczysk: nr. 54 o g. 10.42 nocą.

Do Lwowa przychodzą:

Z Rawy Ruskiej: nr. 428 o g. 8.51 wiecz.

Z Halicza i Chodorowa: nr. 312 o g. 10.36 rano.

Z Potutor: nr. 114 o g. 2.50 w nocy, tylko w dnie parzyste.

Z Sambora: nr. 608 o g. 8.50 rano.

Z Sądowej Wiszni: nr. 504 o g. 4 rano.

Z Kamionki Strumiłowej tylko w dnie nieparzyste nr. 704/40 o g. 4.39 popołudniu.

Z Stryja: nr. 808 o g. 12.32 w pol.

Z Jaworowa: nr. 706 o g. 3.05 pop.

### Stanisław Köhler

właśc. księgarni i obywatel miasta Lwowa

zmarł dnia 8 stycznia, przeżywszy lat 60.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę d. 10 stycznia o godz. 11 rano czas piotrogrodzki, ul. Batorego 28.

© **Walki w dniu Bożego Narodzenia.** Sztab austriacko-węgierski donosi, że o godz. 12-tej w noc Bożego Narodzenia armja austriacka w Galicji wytrzymać musiała jeden z najstraszniejszych ataków rosyjskich, po którym wojska austriackie cofnęły się w przełęcz karpackie.

© **Prasa niemiecka w Rosji.** Zamiast zawieszonyj „Petrograder Zeitung” zaczęła wychodzić od stycznia „Nord-deutsche Zeitung” w tym samym składzie redakcyjnym, bez subwencji skarbowej.

© **W Tyflisie życie zaczyna wracać do normalnego trybu.** Ludność miasta uspokaja się.

### Religio depopulata.

Wspominaliśmy już o krańcowej od lat kilkuset przepowiedni księdza irlandzkiego, Malachjasza, który w natchnieniu tajemniczym kilku wyrazami miał spisać pono charakterystykę każdego z przyszłych papieży. Więc Piusa IX nazwał: „crux de cruce”, więc Leona XIII: „lumen de coelo”, Piusa X: „ignis ardens”; wątpliwość oddawna budziło określenie Benedykta XV: „religio depopulata” W „Przegl. Katolickim” ksiądz dr. Kazimierz Lutosławski tak o tem określeniu pisze:

Znaczyć to miało: Kościół wyludniony, gdy tymczasem świetne panowanie Leona i Piusa wróżyło stanowczo rozrost winnicy Pańskiej i z góry już obalało możliwość sprawdzenia się groźnej przepowiedni, która jednak ciężką zmorą była dla wielu swoich wyznawców. Aż oto — przy grzmocie dział i przy łunach pożarów, gdy zawierucha wojenna cały świat poczyniała ogarniać — zamarł płomień żarzący — i nieoczekiwany wybór dał światu owego tajemniczego Pasterza, po którym się katastrofy dla Kościoła miano spodziewać.

Kilka tygodni wystarcza, aby nowem zaufaniem — natchnąć obrońców przepowiedni: określenie Benedykta XV było niewłaściwie pojęte: nie Kościół wyludniony ma ono oznaczać, ale chrześcijaństwo gruzami pokryte. Nie piszę tych słów kilku dla obrony wiarygodności natchnień zacnego księdza z przed stułeci — ale aby zwrócić uwagę, jak jedna charakterystyczna cecha wojny obecnej potwierdza ich trafność.

Zdaje się z dotychczasowego przebiegu działań wojennych, że szczególne miejsce wśród gruzów, w które wali przeszłość — przypadnie gruzom świątyni. Jeszcze nigdy może wojna w tak bezwzględny barbarzyński sposób nie znęcała się nad kościołami. — Nasz wiek, który pracował na to, aby nie świętego nie było dla ludzi, ostatecznie zerwał z czcigodną tradycją, która kościołowi zabezpieczała jego rolę domu Bożego, pomimo najgorszej bitwy; nic nie zostało z dawnego przywileju, dającego przytułek nienaruszalny u ołtarzy Pańskich każdemu; nic też — nawet obecność samego Boga w świątyni katolickiej, nie wstrzymuje współczesnego wojska od profanacji, za którą niezawodnie musi być poczytane użycie kościołów jako podstawy do działań wojennych. Kronika wojenna przynosi nam coraz to nowe szczegóły. Oto wojsko katolickiego państwa pod rozkazami katolickiego oficera — wkracza do wioski w Królestwie; najobszerniejsza „sala” we wsi — to kościół parafjalny. Ale w kościele przybytek Eucharystycznego Boga nakazuje część katolickim żołnierzom: czy myślicie, że wobec tego go ominęli?

Bynajmniej: oficer ustawia wartę honorową przed Chrystusem u ołtarza, a kościół zajmując na koczary, zakrystę — na kuchnię obozową! Zachowanie się austriackich wojsk po kościołach w Lubelskiem miało nawet, jak donosiły w swoim czasie dzienniki, wywołać protest ze strony Stolicy świętej. Opowiadają o starym kościele w Szydłowcu, że Prusacy, uchojąc, podminowali go jednocześnie z ratuszem i zamkiem; parafjanie prosili o oszczędzenie choć świątyni; żądano okupu: ludność złożyła 5.000 rubli za swój kościół; nowożytni humaniści jednak — jak wieści niosą — okup przyjęli, ale kościół pomimo to wysadzili. Do tych licznych wypadków rozmyslnego, a zupełnie bezcelowego znęcania się nad murami kościołów — dochodzą jeszcze liczniejsze, w których użytkowanie wież kościelnych przez jedną ze stron do celów strategicznych — zmusiło drugą stronę do zburzenia całej świątyni. U nas ofiarą w ten sposób padły kościoły w Rokitnie i Raszynie i wiele, wiele innych; tem tłumaczą też Niemcy bombardowanie katedry w Reims. W każdym razie gruzy kościołów będą najsmutniejszym pomnikiem dzikości obecnej wojny, dowodem zaniku w duszach współczesnych tej głębokiej czci dla świątyni, która przez wieki na-

gorszego barbarzyństwa i przez najokrutniejsze wojny ustrzegła pomniki wiary tyłu wieków od zagłady: dokonał jej wiek XX.

I oto jest szczegół najważniejszy obrazu, który jako „religio depopulata“ miał ujrzeć Malachjusz irlandzki. Duch Boży natomiast — po wszystkich oznakach poznać to możecie — wzmoże się niezawodnie pod rządami Benedykta XV na ziemi. Ufać też można, że kościoły ocalałe i odbudowane znajdują się u następnych pokoleń ponownie część należąca, a głos ludu chrześcijańskiego i pamięć kłeski dzisiejszej zmusi zarządy wojskowe, aby sobie już w czasie pokoju budowały wieże wojenne, aby w przyszłości — jak dawniej — wojny mogły omijać kościoły, bo nie wątpić, że i nadal świątynie swemi wieżami strzelać będą ku niebu — jako znak wiary, którego kościół nie ustąpi krwawemu bożkowi wojny niszczycielskiej: Wieże wojny będą groźne, ponure i martwe, a wieże kościołów pozostaną weselem, dumą i otuchy pomnikiem dla ludów.

## Książka o Kronprinzu.

Dr. Liman wydał w Minden 1913 r. u Wilhelma Köhlera dzieło p. t. „Der Kronprinz“. Trudno pojąć, co można wypisać na 300 stronicach o dzisiejszym następcy tronu pruskiego? Łatwiej zrozumieć, jeżeli to mowa o jutrzejszym kaiserze. W całym dziele zaznacza się krytyka ojca na korzyść syna. N. p. ustęp:

„Następca tronu, to człowiek dojrzały. Wie, że przedewszystkiem władca nigdy grozić nie powinien, jeśli nie potrafi zniszczyć. Znae mu zapewne słowa Emanuela Geibla: — Jeśli nie możesz uderzyć piorunem, to i nie grzmij przyjacielowi.“

„Syn a ojciec mało wykazują cech wspólnych... W wygłaszanych zdaniach syna brak nietylko podrywów mistycznych, ale i pychy, kładącej główny akcent na uprzywilejowane stanowisko i władzę majestatu, natomiast uderzają prostotą, ujmującą nawet tych, którym treść ich bywa przeciwną.“

„Nie czuje się on ani nieomylnym arbitrem o rzeczach sztuki i kierownikiem artystycznego smaku, ani orzekającym sędzią o zagadnieniach wiedzy i techniki“...

Zamiłowanie zaś Kronprinza do operetki i wesołej muzyki wogóle, tłumaczy dr. Liman w ten sposób:

„I książęta powinni umieć śmiać się i wesołość z wesołymi, nietylko z Ifigenią szukać duszy po greckiej krainie, albo z Tasseem żale rozwodzić rozpacznie“.

Czegóż więc po tym cesarzu powinna się przyszłość spodziewać? Oto wszystkiego, czego dr. Liman pragnie. Przedewszystkiem wojny, jako nieuniemożliwej, popierając jej konieczność słowami Bismarcka: „Możliwe, że się wojnę obejdzie, w takim razie gilotyna wyręczy błysk miecza. Wtedy bezbronni Niemcy padną zdławione“.

## Literatura i sztuka.

\* **Z ruchu wydawniczego.** Pomimo wojny, dorocznym zwyczajem, firma „Gebethner i Wolff“ wydała swój „Rocznik“ (Kalendarz encyklopedyczno-praktyczny) na rok 1915, piąty z kolei, równie bogaty w treść i zajmujący, jak poprzednie cztery. Na wstępie znajdujemy artykuł wyjaśniający doniosłość i znaczenie obecnej wojny wszechświatowej wraz z kalendarzykiem wydarzeń wojennych, doprowadzonym do 1 listopada 1914 r.; dalej oddano hołd wybitniejszym rocznikom i najznakomitszym zmarłym: osetnej rocznicy utworzenia Królestwa Polskiego pisze p. K. Baranowski, a pięćsetlecie Długosza — Z. Dębicki, o Aleksandrze Jabłonowskim i Józefie Chełmońskim — Z. Dębicki i T. Jaroszyński, resztę „Rocznika“ zajmują informacje.

W nowym tomie „Rocznika“ znajdujemy 200 ilustracji, tablic porównawczych i portretów, na czele zamieszczono podobiznę Ojca św. Benedykta XV, oraz zmarłego Piusa X.

\* **Poezje czasu wojny.** Świeżo wyszedł w świat starannie wydany przez drukarnię J. Zawadzkiego tomik poezji: „W dolinie mirtów“ młodego poety i wilanina Antoniego Przybytki. Poeta, wielbiąc potęgę i piękno życia, wydaje walkę potędze zła wszechwładnie panującego dzisiaj na ziemi i dąży ku wyżynom, gdzie człowiek staje się „kwiatem promiennym“, roztaczającym szczęście dokoła już przez to tylko, że istnieje.

Cena tomiku 1 rb. Skład główny w księgarni J. Zawadzkiego.

### NAJNOWSZE PRACE

#### ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYSŁ PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	” 3—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	” 3:60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Goszczyński w Galicji)	” 3—

## Na morzach dalekich.

### Nabożeństwo dziękczynne.

Siedziałem wysoko na przednim maszcie i do „branstengi“ (Bramstenga, najwyższa część masztu. Przep. aut.), dopasowywałem swoje żelazny, bez którego ona nie mogłaby się utrzymać w swem gnieździe. Powiedziałem prawdę, trzymała się ona tam jakoś, a nawet odbywała w tym stanie dalekie żeglugi, nie mogę jednak dotychczas pojąć, jak to się stało. W niewygodnej pozycji zawieszony w powietrzu od paru już godzin mozołem się przy tej „stendze“ i nie zauważyłem, że szturman Zosima Żelazników z „kokiem“ (kucharzem) Aloszką dawali mi znaki z pokładu. Z wysokości masztu wydawali się dwoma dużymi krabami, które przypadkowo znalazły się na okręcie.

— Sewerjanowiczu! hop, chodź tutaj! rzuć robotę, już dwunasta! — wołali razem, mamy ci coś powiedzieć!

Zebrałem narzędzia i powtykawszy je za pas po drabinkach sznurowych zeszedłem na dół. Żelazników jakiś był zakłopotany, Aloszka uśmiechał się dziwnie. Nie mogłem się połapać o co im idzie.

— Sewerjanowiczu, właściwie to może się nie obrazisz, — zaczął Zosima, — bo ty innej wiary jesteś, my to wiemy, ale właściwie, widzisz, myśmy postanowili za cudowne nasze ocalenie z „rozsypów“ Strażniczego Przyładka urządzić dziękczynny „moleben“. No, i widzisz, byłeś ty z nami, więc chcieliśmy, żeby razem... Pójdźmy do cerkwi Sołombalskiej, co koło przystani, pod wezwaniem św. Mikołaja...  
Byłem wzruszony tym dowodem przyjaznych uczuć i w żywych słowach dałem wyraz wdzięczności, zapewniając równocześnie, że nie czuję się obrażony. Rozumiałem dobrze ich uczucia, gdyż od owej nocy pamiętnej, kiedy śmierć stała u steru naszego okrętu i co chwila dłoń swoją na szprychy koła kładła, nie minęło trzech tygodni, z których dwa na miełźnie leżeliśmy w miejscowości Tinewatki, w ujściu Północnej Dżwiny. Wróciliśmy istotnie jakby z tamtego świata i radosne poczucie jeszcze nie zostało stłumione gwarem powszedniego życia. Teraz staliśmy spokojnie na kotwicy w Archangielsku na rejdzie.

Wraz z Zosimą i Aloszką udałem się do lawizy, gdzie właśnie toczyła się narada co do szczegółów nabożeństwa. Ostre zapach „machorki“ i solonego sztokfiszka wypełniał całą przestrzeń kajuty, w głębi której, w półmroku zarysowywały się surowe brodate twarze starszych „pomorów“ w skórzanych kapuzach i sylwetki młodszych, nękane w czeluściach kojek (łózek), na których siedzieli.

— No, cóż tutaj myśleć: dać popu rubla i konieć, niech służy moleben — mówił tegi silny chłopak, Ipatow.

— Niech służy, to nie sztuka, przerwał mu Iwan Andrejewicz, chudy, zasuszony jak „roszkerka“ (Suszony sztokfisz. Przep. aut.), którą całe swe życie przewoził. Dać rubla, widzisz go — pop ci requeim zamiast alleluja zaśpiewa, na tamten świat cię wyprawi, a ty tu, na „Dzierżawie“ siedzisz i drzesz się jak wrona.

Argument był zbyt przekonujący i Aleksy — takie miał imię Ipatow — nie znalazł odpowiedzi.

— Rubla, to mało — ciągnął dalej Iwan Andrejewicz — jest nas sześciu, niech każdy da po „połtynie“, za trzy papierki, to ci on jak się patrzy, z uczuciem moleben „odsłuży“. Panu Bogu miły będzie taki moleben.

— Słusznie, zgoda, dać po półtynie, odezwały się zewsząd głosy, a kiedy?

— W powszedni dzień nie można, robota.

— W niedzielę. W tę najbliższą niedzielę pójdziemy wszyscy do św. Mikołaja w Sołombali.

— A możeby w Archangielsku, w soborze?

— Idź ty, tam nie takie modlitwy, tam gubernator bywa.

Zapanowało na chwilę milczenie, które znowu najbieglejszy w tych rzeczach Iwan Andrejewicz przerwał, omawiając sprawę nabożeństwa i udział w niem całej załogi.

W niedzielę, o godzinie 4 popołudniu mieliśmy wszyscy razem popłynąć w szalupie na wyspę Sołombalę, gdzie w przystani na brzegu stała mała cerkiewka. Na frontowej jej białej ścianie namalowany był duży i dobry dość obraz, przedstawiający św. Mikołaja, ratującego z toni morskiej rozbitka. Nad obrazem był napis: „Na ratowanie tonących na wodach“. Wszystkie okręty, wyruszające na morze, musiały obok tej cerkiewki przepływać i niejedna głowa chyliła się tutaj, patrząc na obraz po raz ostatni...

W niedzielę przed czwartą przybrany w świąteczny norweski sweater czekałem już na pokładzie. Aloszka kręcił się koło barkasu (szalupy), przygotowując wiosła i ster, inni siedzieli w lawizie, gotowi również do drogi. Po herbacie z rumem dość gładko szła rozmowa w lawizie, zwłaszcza, że niektórzy byli już rano „na brzegu“ i w dobrych humorach wrócili. Brakowało jeszcze dwóch: Piotra i Aleksieja Ipatowa, którzy zabawili jakoś dłużej i dotąd nie wrócili na okręt.

— Niema ich jeszcze? — pytano Aloszkę z lawizy — no nic, wróca.

Było już po czwartej, a tych jeszcze nie było. Iwan Andrejewicz zaczął się niepokoić.

— Przecie to godzina drogi, kiedyż my przyjdziemy. Nie widać?

— Nie, nie widać.  
— Bez nich nie można, — mrucał Iwan Andrejewicz. Nie psy takie, a ludzie; muszą za swoją duszę Bogu podziękować.

— Jadą! szalupa płynie! — krzyknął Aloszka z dziobu okrętu, na którym ulokował się był dla lepszej obserwacji. — Tylko czort jego wie, jeden jedzie, drugiego nie widać. Piotr wiosłuje.

Szalupa, niesiona prądem Dżwiny, zbliżała się szybko. Piotr stał na rufie i pracował wiosłem, oparłem o traniec rufy, Aleksieja nie było. Szalupa przybiła do burty „Dzierżawy“ i wówczas będący na pokładzie dostrzegli Aleksieja, leżącego bezwładnie pod ławą łodzi. Piotr chwiał się silnie na nogach i, przekrzywiwszy daszek czapki na tył głowy, patrzył bezmyślnie i spokojnie na przechylonych przez burte kolegów, jak człowiek, który zadanie swe spełnił, reszta nie do niego należy.

— No, i nalizali się, — zauważył ktoś z góry.

— Masz tobie moleben.

— Bodaj was djabli wzięli, pocóż my tutaj czekaliśmy na was, jak na archimandrytę? Petia, a gdzieście się urzneli?

— W polu brzózka stała... — była odpowiedź z dołu.

— Dawaj bloki, do sądnego dnia tak stać tutaj będziemy? — porwał się Zosima. Zaświegotały bloki windy i wkrótce Aleksieja Ipatow, w pasie obwiązany liną, iechał w powietrzu do góry. Głowa, ręce i nogi zwisały mu bezwładnie, oczy miał przymknięte wogóle, jako jednostka świadoma i mająca wolę nie istniał. Przez burte przejechała ta masa ludzkiego mięsa i spoczęła na deskach pokładu.

Iwan Andrejewicz był zły, jak sto djabłów. Zrzędził pod nosem i spluwał. Żał mu było i nabożeństwa i tego, że w tak głupi sposób dzień świąteczny na pokładzie przepędził.

— Spaskudzili moleben, — powtarzał ze złością, — „nerpy“ (Nerpa, rodzaj fok. Przep. aut.) grubopyskie!...

(Dok. nast.)

Marjusz Zaruski.

## DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 h. (2½ kop.), najmniej 80 h. (25 kop.)

Cena za wiersz 50 hal. (15 kop.), najmniej 5 wierszy.

Ogłoszenia poszukujących pracę w rubrykach „Nauka i wychowanie“, „Posady poszukiwane“ i „Zarobek — Służba“ za wyraz 6 hal. (2 kop.), najmniej 60 hal. (25 kop.).

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfre), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nleznani Administracji. Przechodzimy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy. Ogłoszeń przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszalacemu znanej, nie umieszczamy.

### NAUKA I WYCHOWANIE.

Nauczyciel bez środków do życia poszukuje lekcji lub jakiegokolwiek zajęcia. Zgłoszenia do Administracji dla B. B. a24

Szukam rodowitej Francuzki do dwugodzinnej konwersacji dziennie w zamian za obiad i podwieczorek. Zgłoszenia między 1—3 Grunwaldzka 3. Białkowska, 27

### ZAROBEK—SZLUBA.

Kucharz poszukuje zajęcia. Zgłoszenia Słowo Polskie „Kucharz“ d20

Biuro Nauczycielskie Nemczynowskiej plac Akademicki 3. poleca wszelką doborową służbę. d16

### MIESZKANIA I SKLEPY.

Dwa pomieszkania po dwa pokoje z kuchnią od 1 lutego do najęcia Piekarska 16. e26

### KUPNO I SPRZEDAŻ.

Drzewo grabowe sąg 72 k., bukowe suche sąg 80 kor., nie rąbane twarde grabowe cetnar 1:60. Mąka pszenna tarnopolska. Zamówienia przyjmuje Biuro Lipieckiego ul. Kochanowskiego 77. Telefon nr. 393. 112854

Bank Przemysłowy ma na sprzedaż loco Lwów smary, olej niebieski (Blauöl), tudzież ropę lekką do motorów o kalorii zwyż 11.000. 123

Asygnaty zarządu domen i lasów na częściowo splecone drzewo kto posiada, niech się zgłosi Tarnowskiego 10, piętro II. 119

### ZAWIADOMIENIA RÓŻNE.

Pani Pola Sumowska, Warszawa, Nowogrodzka 1. 4 poszukuje swego brata Marcina, który w lipcu wyjechał do kapiel. s10

Która z pań jadąc za granicę lub do domu, weźmie za towarzyszkę osobę inteligentną, muzykalną? „Trilby“, Administracja Słowa. s13

W imieniu syna upraszam o podanie miejsca pobytu pp Justyanostwa Hawryśiewiczów z Czachrowa p. Łukaczowce. J. B. Lwów, Lindego 10, II p. (od godziny 2—3 po południu). s14

**Drzewo darmo!** Władzom i szpitalom wojskowym, instytutom prywatnym i osobom cywilnym dajemy bezpłatnie połowę drzewa, które dostawiam nam z naszych lasów. **Ziemniaki** zawsze na składzie. — Nasz oddział dla kupna i sprzedaży mebli, antyków i t. p. funkcjonuje nadal „COMMERCIIUM—DOROTHEUM“ we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 34. 18

**3** ruble miesięcznie nauczy każdego nauczyciel Rosjanin w 2 do 5 miesięcy rosyjskiego języka, gramatyki, mówić i pisać ul. Cytadeli 9, furtka do ogrodu. 25

**Najtańszy opa!** Drzewo grabowe i bukowe rąbane w cenie 1:80 hl., z dostawą do domu 1:90 hl. Drzewo mieszane rąbane 1 cetn. 1:70 hl. z dostawą 1:80 hl. Zamówienia i pieniądze przyjmuje p. Józef Michalski, ul. Krupiarzka 2A. II p. od 9—11 i od 3—6. 2